

Ocalony z Katynia

Niezwykła historia Władysława Jana Furtki



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności –
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021–2030.

Operatorem zadania jest Stowarzyszenie Samorządów
Euroregion Roztocze.



Ocalony z Katynia

Niezwyczajna historia Władysława Jana Furtki

Zbrodnia katyńska to jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w historii Polski. Ten masowy mord dokonany został wiosną 1940 roku przez Sowietów na obywatelach II Rzeczypospolitej. Wśród blisko 22 tys. ofiar ponad 14,5 tys. stanowili oficerowie, podoficerowie i szeregowi Wojska Polskiego, funkcjonariusze Policji Państwowej, Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej i Służby Więziennej, którzy dostali się do niewoli sowieckiej i przebywali w obozach jenieckich oraz więzieniach na terenie Związku Radzieckiego.

Ofiarami wspomnianej zbrodni byli także mieszkańcy gminy Cieszanów i osoby związane z tym terenem poprzez małżeństwa, a mianowicie: mjr Wincenty Pałczyński i por. Jan Gil (jeńcy obozu w Kozielsku, zamordowani w lesie katyńskim i tam pogrzebani), starszy posterunkowy Policji Państwowej w Cieszanowie Władysław Rysiowski (jeniec obozu w Ostaszkowie, rozstrzelany w Kalininie, pogrzebany w Miednoje), ppor. rez. artylerii Leon Czaja i ppor. rez. piech. Roman Pawłowski (więźniowie obozu w Starobielsku, zabici w Charkowie, pogrzebani w tzw. strefie parkowej koło miasta), a także ppor. Kazimierz Dembosz i ppor. rez. Stanisław Orliński (zginęli prawdopodobnie na terenie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej).

11 kwietnia 1943 roku niemiecka Agencja Prasowa „Transocean” poinformowała o odkryciu przez niemieckie władze wojskowe masowych mogił polskich oficerów w pobliżu Katynia. Dwa dni później informację tę powtórzyło Radio Berlin. O mord na jeńcach wojennych Niemcy oskarżyli Sowietów, którzy temu zaprzeczali, twierdząc, że to żołnierze niemieccy dokonali egzekucji na Polakach. Władze niemieckie wiedziały o zbrodni prawdopodobnie już od sierpnia 1941 roku, ale upubliczniły tę informację dopiero w sytuacji swych niepowodzeń na froncie wschodnim, by zasiał ferment w szeregach koalicji antyhitlerowskiej. Po wielu latach kłamstw dopiero 13 kwietnia 1990 roku władze ZSRR po raz pierwszy oficjalnie przyznały, że zbrodni dokonali Sowieci.

Historia lubi czasami zaskakiwać. Gdy wydaje nam się, że o danym wydarzeniu wiemy bardzo dużo, pojawiają się informacje, które rzucają nowe światło na sprawę. Tak właśnie stało się w przypadku lokalnego kontekstu zbrodni katyńskiej.

Spośród niemal 22 tys. jeńców przeznaczonych do likwidacji Sowietom z nieznanymi bliżej powodów ocalili 395 więźniów, w tym m.in. ppłk. Zygmunta Berlinga, Stanisława Swianiewicza i Józefa Czapkiego. Brak jest jakichkolwiek kryteriów, na podstawie których właśnie te osoby zostały oszczędzone. Jak pisał jeden z ocalałych Stanisław Swianiewicz: „Motywy, dla których tym trzem procentom zdecydowano darować życie, są nie mniej, a nawet bardziej tajemnicze niż motywy decyzji o fizycznej likwidacji pozostałych 97%”. Przypuszczalnie władze sowieckie miały wobec nich konkretne plany. Chodziło m.in. o wykorzystanie szerokiej wiedzy, z różnych dziedzin, niektórych jeńców. Sowietom liczyli także na pozyskanie przynajmniej części spośród nich do sformowania polskiej jednostki wojskowej w składzie Armii Czerwonej.

W grupie ocalonych znalazł się cieszanowianin Władysław Jan Furtek, urodzony 27 stycznia 1920 roku w Cieszanowie, syn Józefa Furtka (ur. 1886) i Marii Chemczuk (ur. 1891). Jego rodzice zawarli małżeństwo 31 października 1916 roku w Cieszanowie. Byli nauczycielami w miejscowej szkole powszechnej. Józef Furtek uczył w niej od 1909 roku. Prawdopodobnie latem 1925 roku rodzina Furtków przeniosła się do Oleszyc, gdzie Józef otrzymał posadę kierownika miejscowej szkoły powszechnej, a jego żona była nauczycielką. Oprócz Władysława małżeństwo miało jeszcze dwóch synów, mianowicie Adama Mariana (ur. 25 V 1923 w Cieszanowie) i Kazimierza (ur. 6 I 1929 w Oleszycach).



Budynek Szkoły Powszechnej w Cieszanowie, lata 30. XX w. (kolekcja Stanisława Franciszka Gajerskiego)



Józef Furtek (drugi z lewej) z nauczycielami Szkoły Powszechnej w Oleszycach, 1932 r. (zbiory Marii Lechowicz)



Józef Furtek z uczniami Szkoły Powszechnej w Oleszycach, lata 30. XX w. (zbiory Marii Lechowicz)

Ojciec naszego bohatera, Józef, znany był ze swego patriotyzmu i działalności społecznej. W 1928 roku został członkiem Tymczasowego Zarządu Powiatowego w Lubaczowie, a od 1933 roku zasiadał w tamtejszym Wydziale Powiatowym. W lipcu 1939 roku otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi w uznaniu zasług na polu pracy społecznej. Pod koniec sierpnia tego roku w ramach mobilizacji jako podporucznik rezerwy został powołany do służby wojskowej i otrzymał przydział do Komendy Garnizonu Lubaczów. Objął funkcję komendanta Obrony Narodowej w Lubaczowie i jednocześnie zastępcy Komendanta Bezpieczeństwa Terenowego powiatu lubaczowskiego.

Władysław Jan Furtek po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Oleszycach kontynuował edukację w gimnazjum i tam zdał maturę. Wychowany w duchu patriotyzmu postanowił poświęcić się służbie wojskowej. 30 września 1938 roku wstąpił do Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej, w której szkolenie odbywało się w cyklu trzyletnim. Komendantem szkoły był wówczas płk Eugeniusz Żongołłowicz, a następnie płk Marian Stanisław Raganowicz.

Zgodnie z regulaminem szkoły uczniowie po ukończeniu pierwszego kursu byli kierowani na praktykę do oddziałów liniowych w celu zapoznania ich z organizacją tych jednostek i metodami szkolenia szeregowych oraz uczestnictwa w ćwiczeniach bojowych w terenie. Władysław Jan Furtek otrzymał przydział do odbycia wspomnianej praktyki w 3. pułku piechoty Legionów w Jarosławiu (3. pp Leg.). Tam zastał go wybuch II wojny światowej. Jego jednostka wyruszyła na front, a z nadwyżek osobowych sformowano batalion marszowy 3. pp Leg., dowodzony przez por. rez. Michała Górskiego. Oddział został skierowany do Pawłosiowa, a następnie do rejonu na wschód od Koniaczowa, gdzie wszedł w skład organizowanej obrony linii Sanu przed Niemcami. W batalionie tym znalazł się także pchor. Furtek.

11 września podczas odwrotu pod naporem wojsk niemieckich batalion uległ rozproszeniu. Grupa 35 podchorążych z Władysławem Janem Furtkiem zasilła batalion zbiorczy osłaniający odwrót Ośrodka Zapasowego 2. Dywizji Piechoty Legionów (OZ 2. DP Leg.) w kierunku Rawy Ruskiej, a następnie do Żółkwi i Kamionki Strumiłowej. W tej ostatniej miejscowości jednostka otrzymała rozkaz marszu do Złoczowa. Po przybyciu na miejsce wysłano ją do Tarnopola, gdzie dotarła 15 września.

W Białej pod Tarnopolem ulokowano OZ 2. DP Leg., w którym rozpoczęto formowanie nowej jednostki wojskowej. 17 września wyruszyła ona w kierunku Mikulińców, ale wkrótce zawróciła, bo otrzymała wiadomość,

że miejscowość ta została zajęta przez wojska sowieckie. 18 września w Załóżcach koło Tarnopola oddziały polskie zostały otoczone i rozbrojone przez Sowietów. Do niewoli dostał się m.in. pchor. Furtek.

Jeńców przewieziono samochodami ciężarowymi do obozu przejściowego w Wołoczyskach. Następnie 21 września przetransportowano ich koleją do Tiotkino, gdzie dotarli 26 września. W pobliżu tej miejscowości znajdował się kompleks czterech obozów jenieckich. Po segregacji przeprowadzonej przez Sowietów Władysław Jan Furtek trafił do obozu nr 3, w którym przebywał do 13 października 1939 roku. W tym czasie władze obozowe usiłowały zmuszać jeńców do wykonywania różnych prac, m.in. przy wyrębie pobliskiego lasu i w kopalni torfu.



Władysław Jan Furtek (pierwszy z lewej) z rodzicami i braćmi, ok. 1939 r. (zbiory Zygmunta Kubraka)

Nasz bohater tak wspominał warunki panujące w niewoli: „Wyżywienie było w tych obozach marne. Otrzymywaliśmy je nierównomiernie ani co do ilości, ani co do czasu. Składało się tylko z kawałka chleba i 2-krotnie na dobę zupy z soczewicą. Mieszkaliśmy w barakach drewnianych, nieopalanym, nieuszczelnym. Do spania nie mieliśmy koców, tak że przymrozki, wtedy już panujące, dawały nam się we znaki, a nawet spowodowały u niektórych ludzi zapalenie płuc.

Wody był wielki brak, wskutek czego panował brud. Opieka lekarska leżała w rękach lekarzy polskich, razem z nami zamkniętych, lecz pomoc ich była wprost iluzoryczna, gdyż nie mieli oni żadnych środków sanitarnych”.

13 października 1939 roku pchor. Furtek znalazł się w grupie około 2100 jeńców, których przetransportowano koleją do zagłębia rud żelaza w pobliżu miasta Krzywy Róg. Więźniów rozdzielono na mniejsze grupy przeznaczone do pracy w poszczególnych zakładach. Osoby nieletnie i w wieku powyżej 60 lat zostały zwolnione do domów. Wśród nich był znajomy pchor. Furtka, za pośrednictwem którego nawiązał on kontakt z rodzicami w Oleszycach i przekazał informację o miejscu swego pobytu. Sowietci obiecali osobom, które podejmą pracę, wynagrodzenie, a w dalszej perspektywie zwolnienie z obozu. 19 października pchor. Furtek wraz ze współtowarzyszami niedoli podjął pracę w kopalni rud żelaza „Bolszewik”. Ponieważ nie miał żadnego doświadczenia w tego typu pracy, przydzielono go do wykonywania robót porządkowych w barakach jenieckich.

8 grudnia 1939 roku w kopalni doszło do śmiertelnego wypadku, w którym zginęło dwóch Polaków. Z tego powodu wybuchł strajk robotników polskich. Komisja badająca tragiczne zdarzenie stwierdziła, że nastąpiło ono z winy poszkodowanych. Wielu Polaków odmówiło wówczas dalszej pracy. Władze obozu zareagowały na to aresztowaniami. Wśród zatrzymanych znalazł się pchor. Furtek, który pod koniec grudnia trafił do aresztu. Oskarżono go o zorganizowanie rzeczonego strajku. Po wstępnym śledztwie 29 stycznia 1940 roku wywieziono go z grupą więźniów do zakładu karnego w Charkowie, gdzie w trakcie przesłuchań był bity. Kilka dni później został przetransportowany do tury w Orle. Stamtąd 12 lutego 1940 roku trafił na krótko do więzienia w Smoleńsku, by ostatecznie znaleźć się 15 lutego w obozie jenieckim w Kozielsku.

Obóz specjalny NKWD dla jeńców polskich w Kozielsku został utworzony pod koniec października 1939 roku na terenie XVIII-wiecznego monasteru, Pustelni Optyńskiej, zamkniętego przez Sowietów w 1923 roku. Według danych z końca lutego 1940 roku więziono w nim 4486 oficerów (także podchorążych) służby stałej i rezerwy Wojska Polskiego, a także m.in. urzędników państwowych i wojskowych. Obóz składał się z dwóch części: terenu dawnego klasztoru prawosławnego z murowanymi cerkwiemi i budynkami mieszkalnymi oraz znajdującego się w jego pobliżu skitu (pustelni). W większości obiektów, w tym w świątyniach, mieszkali jeńcy. Obóz otaczał wysoki mur z czterema narożnymi wieżami, z których jedna służyła

za karcer (izolatkę). Co ciekawe, na terenie obozu znajdowały się pomniki Józefa Stalina i marszałka Klimienta Woroszyłowa. Władysław Jan Furtek był początkowo trzymany przez Sowietów w izolacji, ale po kilku dniach został z niej wypuszczony i mógł przebywać ze współtowarzyszami.

Władysław Jan Furtek zamieszkał w bloku nr 1. Tak wspominał swój pobyt w obozie w Kozielsku: „Jedzenie składało się z chleba w ilości 800 gramów dziennie, 3 razy dziennie zupa i raz kasza w południe. O tym wkrótce można było wyżyć.

Jeńcy mieli możliwość korespondowania z domem i nawet niektórzy otrzymywali paczki z domu. (...)

W blokach murowanych znajdowały się prycze (nary) z siennikami, na których spaliśmy. Tylko blok pułkownikowski miał łóżka.

Bloki były opalane, niektóre centralnym ogrzewaniem, a niektóre torfem w piecach kamiennych i żelaznych. W oknach były szyby. W blokach na ogół było czysto, tylko miejscami było bardzo wiele pluskiew.

W moim czasie żadnych epidemii nie było i na ogół mieszkańcy obozu z małymi wyjątkami trzymali się dobrze w zdrowiu. (...)

Robót przymusowych nie było, a tylko zawsze każdego dnia był wyznaczony blok służbowy, który wykonywał roboty konieczne w obozie i poza obozem (...).

W obozie mieliśmy dziennik ustny, konspiracyjny, co dnia wygłaszany przez specjalnych referentów.

W dziennikach komentowano wiadomości z radia i z gazet rosyjskich. Było to jednakowoż niedozwolone.

Niedozwolone było pisanie jakichś pamiętników czy utworów literackich, jednakowoż zdarzały się takie wypadki pisania i kolportowania rękopisów po blokach (...).

Urządzaliśmy sobie różne fachowe wykłady, a nawet urządzaliśmy pewnego rodzaju wieczory humorystyki po różnych blokach”.

Warto dodać, że mimo zakazu władz obozowych i nasilonej sowieckiej propagandy w Kozielsku rozwinęło się życie religijne. Posługę duszpasterską wśród jeńców pełnili kapelani wojskowi. W tajemnicy przed Sowietami odprawiano msze święte, udzielano komunii w postaci chleba z racji żywnościowych, prowadzono spowiedź w formie rozmów w czasie spacerów na dziedzińcu obozu, a w każdym bloku urządzano wspólne modlitwy wieczorne w formie trzyminutowej ciszy. Jeśli chodzi o warunki higieniczne, to były one złe. Na terenie obozu funkcjonowała tylko jedna łaźnia, a kąpiele

w niej odbywały się raz na dwa tygodnie lub rzadziej. Jeńcy w korespondencji do rodzin musieli podawać jako swój adres pocztowy: „Dom Wypoczynkowy imienia Gorkiego w Kozielsku”.

Podczas gdy Władysław Jan Furtek przebywał w niewoli, jego rodzice i bracia mieszkali w Oleszycach, które znalazły się pod okupacją sowiecką. 9 kwietnia 1940 roku Józef Furtek, będący nadal kierownikiem szkoły dla polskich uczniów, został aresztowany przez Wydział Rejonowy NKWD. Przewieziono go do aresztu w Lubaczowie, a następnie do więzienia we Lwowie. 10 lutego 1941 r. został skazany przez Kolegium Specjalne NKWD ZSRR na osiem lat łagru. Trafił do Karagandyjskiego łagru (tzw. Karłagu) na terenie Kazachstanu. Jego żonę i synów deportowano 13 kwietnia 1940 roku również do Kazachstanu.

3 kwietnia 1940 roku Sowieci rozpoczęli likwidację obozu, która trwała do 20 maja tego roku. Aby uspokoić jeńców, rozpuszczali wśród nich różne pogłoski, w tym o zamiarze przekazania ich Niemcom. Poszczególne ich partie transportowano w bydłowych wagonach przez Smoleńsk do stacji Gniezdowo, skąd przewożeni byli samochodami więziennymi do uroczyska Kozie Góry na terenie ośrodka wypoczynkowego NKWD w lesie koło Katynia. Tam byli mordowani przez funkcjonariuszy NKWD strzałem z pistoletu w tył głowy. Ciała zastrzelonych oprawcy grzebali masowo w wykopanych wcześniej dołach. Jedynie niewielką część jeńców zamordowano w budynku NKWD w Smoleńsku. W lesie katyńskim pogrzebano łącznie 4415 zabitych z obozu kozielskiego.

Grozę ostatnich chwil przed śmiercią doskonale oddają urwane zapiski z 9 kwietnia 1940 roku mjr. Adama Solskiego z obozu kozielskiego, który został zamordowany w Katyniu: „Pięta rano. Od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne!). Przywieziono [nas] gdzieś do lasu; coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano [mi] zegarek, na którym była godzina 6.30 (8.30). Pytano mnie o obrączkę, którą (...). Zabrano ruble, pas główny, scyzoryk (...)”.

Władysław Jan Furtek znalazł się w grupie 205 szczęśliwców z obozu kozielskiego, którzy uniknęli masakry w Katyniu (ze Starobielska ocalało 78 więźniów, a z Ostaszkowa – 112). 26 kwietnia wyjechał wraz z innymi transportem kolejowym z Kozielska do Babynina, skąd przewieziono ich samochodami ciężarowymi do obozu w Pawliszczewie Borze, utworzonym na terenie dawnego majątku ziemskiego. Jego oficjalna nazwa brzmiała: „Juchnowskij Łagier Wojennoplennych” („Juchnowski Obóz Jeńców Wojennych”).

Niebawem do obozu przybyły kolejne transporty jeńców ze Starobielska i z Ostaszkowa. Przebywało ich w nim łącznie około 400, mieli tu lepsze warunki bytowe niż w poprzednich obozach.

Władysław Jan Furtek dalszą jeniecką niedolę dzielił wraz ze współtowarzyszami w obozie w Giazowcu pod Wołogdą, do którego zostali przeniesieni po likwidacji 14 czerwca 1940 roku obozu w Pawliszczewie Borze. Jednym ze współtowarzyszy był ocalony z Katynia pchor. Zdzisław Peszkowski, późniejszy ksiądz i kapelan Rodzin Katyńskich. Obóz giazowiecki mieścił się w budynkach poklasztornych. Oficerowie polscy od początku pobytu w nim poddani zostali silnej indoktrynacji politycznej, mającej na celu zmianę ich wrogiego nastawienia do komunizmu i Związku Radzieckiego. Spowodowało to, że tzw. krasnyj kruzok (czerwony kącik), do którego w Pawliszczewie Borze należeli nieliczni jeńcy sympatyzujący z komunizmem i chętni do współpracy z Sowietami, w obozie giazowieckim zwiększył swoją liczebność. Zdecydowana większość jeńców, w tym także Władysław Jan Furtek, nie poddała się sowieckiej agitacji. Działania władz obozowych doprowadziły jednak do wyselekcjonowania grupy wyższych oficerów, z ppłk. Zygmuntem Berlinem na czele, skłonnych do udziału w organizowaniu polskiej jednostki na terenie ZSRR.

Władysław Jan Furtek tak opisywał obóz w Giazowcu i panujące w nim warunki: „Poza ruinami klasztoru znajdowały się w obozie tylko drewniane baraki, z których jeden był zajęty przez grupę pułkowników, drugi przez kompanię pierwszą, złożoną z oficerów starszych, w trzecim baraku był szpital, a reszta mieszkała w niezniszczonej części klasztoru.

Środkiem obozu przepływała rzeka, obóz był otoczony podwójną siecią drutów kolczastych.

W baraku pułkownikowskim były łóżka i przydzielona była obsługa (jakaś stara kobieta – Rosjanka). Poza tym inni spali na narach, a wszyscy na siennikach i prześcieradłach.

Kuchnię, tak jak w Juchnowie, prowadziliśmy sami. Również sami wypiekaliśmy chleb.

W obozie panował względny porządek, chorób nagminnych nie było i wszyscy na ogół trzymali się nieźle, zwłaszcza że jedzenie było wystarczające. (...)

Propaganda polityczna jednakowoż przybrała na sile. Mityngi i wykłady stały się coraz częstsze. Grupka naszych komunistów (...) zaczęła

wykazywać więcej aktywności, sama organizowała wykłady i starała się ściągnąć więcej ludzi, czego jednakowoż nie mogła uzyskać w jakimś większym stopniu, a najwyżej kilka jednostek do niej przystąpiło.

Takim nowym nabytkiem dla »krasnego krużka« był ppłk Berling, który zaczął uczęszczać na te mityngi i wykłady.

W obozie uprawialiśmy sporty różne, jak siatkówka, koszykówka, lekkoatletyka, pływanie w rzece, a zimą dostaliśmy narty i łyżwy. (...)

W czasie długich dni, spędzanych w obozie, zorganizowaliśmy wykłady uniwersyteckie (...)."

Warto wspomnieć, że podczas pobytu w Griazowcu pchor. Furtek należał do nieformalnego kółka lotniczego, w skład którego oprócz lotników poruczników obserwatorów Ludwika Jaksztasa i Jana Mintowt-Czyża, należał również piechur pchor. Zdzisław Kołodziej. Członkowie kółka prowadzili dyskusje w swoim gronie, a także prezentowali referaty dla jeńców z innych formacji.

Wyżywienie jeńców pogorszyło się po ataku Niemiec na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 roku. Informację o wojnie między dotychczasowymi sojusznikami jako pierwszy przekazał współtowarzyszom pchor. Furtek, który usłyszał ją w sowieckim radiu. Dopiero po podpisaniu 30 lipca 1941 roku porozumienia polsko-sowieckiego zwanego układem Sikorski-Majski, które zakładało odnowienie stosunków dyplomatycznych i utworzenie polskiej armii w ZSRR, podwyższono jeńcom racje żywnościowe. Stosunek władz obozowych wobec nich uległ także znacznej poprawie. Sowietci przekazali wówczas komendę obozu gen. Jerzemu Wołkowickiemu, jedynemu tej rangi oficerowi, który nie został zamordowany w Katyniu.

25 sierpnia 1941 roku obóz griazowiecki został zlikwidowany. W tym dniu przybyli do Griazowca generałowie Władysław Anders i Zygmunt Bohusz-Szyszko, którzy dokonali przeglądu kadry oficerskiej. Na miejscu zorganizowano Obóz Wojsk Polskich, w którym rozpoczęła pracę komisja mobilizacyjna. 2 września wszyscy żołnierze przyjęci do wojska wyjechali do miejsc postoju formujących się oddziałów polskich.

Władysław Jan Furtek znalazł się w grupie żołnierzy, którą przetransportowano do Tatiszczewa koło Saratowa, gdzie dotarli 5 września 1941 roku. W miejscowości tej formowano 5. Wileńską Dywizję Piechoty w składzie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, potocznie zwanych Armią Andersa. Po pewnym czasie jednostka, w której służył pchor. Furtek, przeniesiona została do Kermine na terenie Uzbekistanu.

„Dziennik Polski” z 21 kwietnia 1943 r., nr 854, s. 2.

Władysław Jan Furtek

BYŁEM JEŃCEM W KOZIELSKU

RELACJA Z OKRESU LIKWIDACJI OBOZU

Wyczytałem o tragedii naszych kolegów pod Smoleńskiem i spieszę podać pewne informacje, które mogą się przydać dla wyjaśnienia tej sprawy.

Byłem jednym z jeńców polskich w obozie w Kozielsku. W pierwszych dniach kwietnia 1940 r. władze sowieckie przystąpiły do likwidacji tego obozu. W tym czasie w obozie było pomieszczonych około 4.000 oficerów i szeregowych. Likwidacja odbywała się w ten sposób, że formowano grupy złożone z około 100–300 osób, które kolejno wywożono z Kozielska. Pierwsze grupy były złożone raczej wyłącznie z oficerów. Wyjazdy odbywały się w nieregularnych, czasem kilkudniowych, odstępach czasu. Do czasu gdy ja opuściłem Kozielsk, wywieziono z obozu ogółem 3.500 osób.

Oczywiście wszyscy snuli przypuszczenia, co to wszystko znaczy i dokąd są wywożeni mieszkańcy obozu. Mimo całej nieufności przeważało zdanie, że wyjeżdżający wracają do Kraju. Tak zresztą twierdzili w rozmowach z nami politycy i niżsi funkcjonariusze obozu. Mówili oni wprost, że wywożeni będą oddani Niemcom, a nawet wymieniano Brześć jako miejsce, gdzie mają być przekazani władzom niemieckim. Temu tłumaczeniu wierzono tym łatwiej, że wywożone transporty składały się przeważnie z ludzi pochodzących ze środkowych i zachodnich okolic Polski.

Pamiętam, że pierwszym którego wyczytano w naszym bloku był młody kpt. art. BYCHOWIEC, komendant bloku. Po pierwszym niepokoju, wśród wyjeżdżających zapanała radość. Kiedy w jednym z transportów odjeżdżali generałowie MINKIEWICZ, SMORAWINSKI i BOHATYREWICZ, sowieckie władze obozowe urządzili dla nich pożegnalny obiad w „Klubie” a następnie wyjeżdżających żegnał okrzykami cały obóz.

Osobiście opuściłem obóz w Kozielsku w dniu 26 kwietnia 1940 r. Grupa w której wyjeżdżałem, liczyła około 170 osób, w tym 110–120 oficerów, 48 podchorążych oraz kilku podoficerów i szeregowych. Przed wyjazdem wszystkich członków grupy starannie zrewidowano. W czasie oczekiwania na rewizję podszedł do naszej grupy komisarz obozu DYMIDOWICZ, przeglądnął grupę i odezwał się w te słowa: „No znaczył się wyharaszko popali”. Nie orientowaliśmy się co oznaczają te słowa, czy były myślane ironicznie czy szczerze. Dzisiaj widzę, że te słowa, którebym przetłumaczył tak: „no to wam się udało” było istotnie szczerze i że istotnie byliśmy tą szczęśliwą grupą, której udało się uniknąć rzezi.

Za bramą obozu załadowano nas na samochody ciężarowe, którymi drogą okrężną przez las zdala od wsi, przewieziono nas na bocznice stacji kolejowej w Kozielsku. Tam załadowano nas do wagonów więziennych i wagony zamknięto. Zestaw pociągu składał się z 5–6 wagonów więziennych, przyczem nasza grupa została pomieszczona

w dwóch wagonach. Na bocznicę staliśmy w zamkniętych wagonach około 2 godz., w którym to czasie załadowywano dalszą grupę jeńców również z Kozielska, która przybyła na kolej po nas.

Orientując się wedle słońca, odjechaliśmy pociągiem z Kozielska w kierunku południowo-zachodnim. Po kilku godzinach dojechaliśmy do stacji węzłowej prawdopodobnie Suchiennicze. Po postoju zmieniliśmy kierunek jazdy na północny-wschód. W czasie przejazdu leżałem na górnej półce przedziału. Na ścianie wagonu zauważyłem napis wyryty ołówkiem względnie zapałką następującej treści: „dwie stacje za Smoleńskiem wysiadamy – ładujemy się na samochody” i data, której drugą cyfrę trudno było odczytać. Mógł to być 12 lub 17 kwietnia. Napis ten wzbudził ogólne zainteresowanie mego przedziału. Zaczęliśmy snuć domysły co on oznacza. Ppłk. Prokop, który jechał razem ze mną przypuszczał, że napis ten pochodzi z ręki płk. Kutuby, z którym on się umówił co do pozostawienia śladu.

Panowało wśród nas ogólne przekonanie, że nas odwożą w stronę granicy okupacji niemieckiej, gdzie zostaniemy wydani Niemcom. Przemawiała za tym ta okoliczność, że napis na ścianie wagonu wskazywał na to, że poprzednie transporty były kierowane na zachód, a więc w kierunku do granicy okupacji niemieckiej.

Przejazd nasz odbywał się w warunkach fatalnych, byliśmy stłoczeni w ciasnych przedziałach wagonów więziennych, nie dostarczano nam wody, a jako pożywienie na drogę dostaliśmy tylko śledzie i chleb.

Dnia 27 kwietnia 1940 r. w godzinach południowych zostaliśmy wyładowani na stacji Babinino, skąd nas przewieziono samochodami ciężarowymi do obozu Pawliszczew-Bor odległego około 37 kilometrów od Babinino. W obozie tym przebywałem do 13 czerwca 1940 r. W czasie mojego pobytu dołączono do tego obozu inne grupy a to z obozów w STAROBIELSKU, OSTASZKOWIE, oraz małą grupę z Kozielska. Stan liczebny obozu w Pawliszczew-Bor wynosił w czerwcu 1940 r. razem ponad 400 osób, oficerów, szeregowych i cywilnych.

Dnia 14 czerwca 1940 r. odjechałem razem z całym obozem do GRIAZOWCA dokąd przybyliśmy w dniu 18 czerwca 1940 r. W Gрязовцу pozostałem do chwili zwolnienia.

Oczywiście przejścia, o których piszę, chociaż minęły od tego czasu prawie trzy lata, były tak silne, że pamiętam masę innych jeszcze szczegółów, ale podałem tylko to co, jak mi się zdaje, może się przydać do wyświetlenia tragedii naszych kolegów, którzy w dużej części jak n.p. ci, którzy byli w obronie Lwowa, poddali się Rosjanom, gdyż nie chcieli poddać się Niemcom i którzy ciągle, nawet jeszcze w niewoli, mieli nadzieję, że jednak przyjdzie jeszcze do rozprawy z Niemcami.

W ramach rozpoczętej pod koniec marca 1942 roku ewakuacji Armii Andersa do Iranu pchor. Furtek trafił do miasta Pahlevi. Niedługo później w stopniu sierżanta podchorążego służby stałej lotnictwa rozpoczął służbę w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii (numer służbowy 703430). Brak szerszych informacji o jego przydziale służbowym. Początkowo przebywał na lotnisku treningowym Królewskich Sił Powietrznych



Podchorążym Władysław Jan Furtek i podporucznik Piotr Król w drodze do Kermine, Uzbekistan, luty 1942 r. (zbiory Imperialnego Muzeum Wojny w Londynie, kolekcja Leona Grzywiny, sygn. 9605-04)



Grupa oficerów 5 Wileńskiej Dywizji Piechoty jedzących posiłek. Od lewej: pchor. Zdzisław Kołodziej, ppor. Leon Grzywna, pchor. Władysław Jan Furtek, ppor. Piotr Król, NN; Kermine, 9 lutego 1942 r. (zbiory Imperialnego Muzeum Wojny w Londynie, kolekcja Leona Grzywiny, sygn. 9605-04)



Podchorąży Władysław Jan Furtak (w środku) deklamuje wiersz podczas przysięgi, Kermine, marzec 1942 r. (zbiory Imperialnego Muzeum Wojny w Londynie, kolekcja Leona Grzywny, sygn. 9605-04)



Podchorążowie Zdzisław Kołodziej i Władysław Jan Furtak podczas wyjazdu z Kermine do Krasnowodsk, 22 marca 1942 r. (zbiory Imperialnego Muzeum Wojny w Londynie, kolekcja Leona Grzywny, sygn. 9605-04)

w Halton, a prawdopodobnie od września 1943 roku służył w Polskiej Bazie Królewskich Sił Powietrznych w Blackpool.



„Katyn” – niemiecki plakat propagandowy, 1944 r. (źródło: www.polona.pl)

Niewiele wiadomo o dalszych losach Władysława Jana Furka. Po zakończeniu II wojny światowej pozostał w Wielkiej Brytanii, gdzie podjął studia. Przez pewien czas mieszkał przy ul. 69 Parkview Court w Londynie.

2 lipca 1949 roku otrzymał obywatelstwo brytyjskie. W okresie późniejszym przeniósł się do Szkocji, gdzie zmarł 13 czerwca 1985 roku.



Rodzina Furtków, Rednal, 1947 r. (zbiory Zygmunta Kubraka)

Rodzina Furtków podczas II wojny światowej została ciężko doświadczona przez los, jednak szczęśliwie przetrwała ten trudny okres. Józef Furtek z synem Adamem służyli w Armii Andersa. Jego żonie Marii i najmłodszemu z synów Kazimierzowi udało się ewakuować wraz z Armią Andersa na Bliski Wschód. Po zakończeniu wojny cała rodzina spotkała się w Rednal w Wielkiej Brytanii.

Nasz bohater był bardzo ważnym świadkiem w sprawie katyńskiej. Jego relacja z pobytu w obozie jenieckim w Kozielsku i momentu rozdzielenia z zamordowanymi później współtowarzyszami ukazała się 21 kwietnia 1943 roku w numerze 854 wydawanego w Londynie „Dziennika Polskiego”, a w 1948 roku w wydanej w Londynie i wielokrotnie wznowianej w kolejnych latach książce „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów” z przedmową gen. Władysława Andersa. 1 czerwca 1943 roku Władysław Jan Furtek złożył zeznanie jako świadek przed 9. Sądem Polowym Naczelnych Władz Sił Zbrojnych w Londynie, a w dniach od 27 września do 6 października 1943 roku relację w Ministerstwie Obrony Narodowej w Londynie.

16 kwietnia 1952 roku w Londynie złożył niezwykle istotne zeznania w sprawie zbrodni katyńskiej przed amerykańską Specjalną Komisją Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim, której przewodniczył kongresmen Ray John Madden.

Warto wydobyć z niepamięci postać cieszanowianina Władysława Jana Furtkę, który wielokrotnie i odważnie dawał świadectwo prawdzie o zbrodni katyńskiej. To również dzięki jego relacjom i zeznaniom prawda o masowym mordzie dokonanym przez Sowieców na obywatelach polskich wyszła na jaw.

Redakcja

Urszula Kopeć-Zaborniak, Małgorzata Łachowska, Tomasz Róg

Tekst

Tomasz Róg

Korekta

Marian Róg, Małgorzata Kuźniar

Zdjęcia

Zbiory prywatne Zygmunta Kubraka i Marii Lechowicz
Kolekcja Stanisława Franciszka Gajerskiego

Zdjęcie na okładce

Krzysztof Kłusewicz

© Copyright by Urszula Kopeć-Zaborniak, 2022

© Copyright by Małgorzata Łachowska, 2022

© Copyright by Tomasz Róg, 2022

ISBN 978-83-67325-16-5

Opracowanie graficzne, skład i przygotowanie do druku

WYDAWNICTWO
EDYTORIAL

35-614 Rzeszów, ul. Św. Kingi 20/70

tel. + 48 730 999 731, 730 999 732

e-mail: redakcja.edytorial@gmail.com

www.edytorial.com

Publikacja powstała w ramach projektu pod nazwą „Ocalony z Katynia. Niezwykła historia Władysława Jana Furtka”

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie i wykorzystywanie całości lub fragmentów tekstów oraz zdjęć bez zezwolenia zabronione.

**Wykaz najważniejszych źródeł
o Władysławie Janie Furtku**

S. Jaczyński, *Ocaleni od zagłady. Losy oficerów polskich ocalałych z masakry katyńskiej*, Warszawa 2014.

Mord w lesie katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952, oprac. W. Wasilewski, t. 2, Warszawa 2018.

J. Platajs, *Zbrodnia katyńska. Zeznania świadków przed polskimi sądami wojskowymi (1943–1946)*, Gdańsk 2016.

J. Bober, *Za drutami obozów sowieckich. Wspomnienia*, Łódź 2016.

Indeks represjonowanych, t. 5, *Jeńcy w Gрязowcu i Suzdalu*, red. E. Rybarska, Warszawa 1998.

W. J. Furtek, *Byłem jeńcem w Kozielsku*, „Dziennik Polski” z 21 IV 1943 r., nr 854.

T. Róg, *Ocalony z Katynia*, „Nad Brusienką” 2022, nr 38.